Nr. 72. Warszawa 14 Stycznia 1906 r.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Komunikaty Oberchuliganów.

Rząd nie przestaje płodzić komunikatów. Mord i łupiestwo, bezmyślna zbrodnia, krwawe manjactwo, cyniczne przeciwstawianie się woli ludu ma też swą „ideologię", musi być gdzieś wytłómaczone, usprawiedliwione, wyjaśnione. Tę rolę spełniają „komunikaty rządowe". Treść ich stanowi—spowiedź zbirów, powieści opryszków, fałszywy „donos" szpiclów.

Mamy znów przed oczyma parę takich—„komunikatów". W jednym rząd jak złodziej, umykający przed pogonią, woła: łapaj złodzieja! To jest komunikat, dotyczący faktu cofania przez ludność wkładów z kas oszczędnościowych. W komunikacie tym ten niepoprawny złodziej recydywista — rząd oskarża rewolucjonistów, że nakłaniają ludność do cofania wkładów, dla obłowienia się pieniędzmi potrzebnemi do robienia rewolucji.

Nie darmo tym, którzy wracają z kas giną z kieszeni odebrane grosze.., Prawie oskarża rewolucję o popełnianie kradzieży kieszonkowych szajka, która pod wodzą herszta Wittego kradnie w tej chwili podstępnie z kas Banku Państwa część zapasu złotego, gwarantującego wartość pieniędzy papierowych (patrz artykuł o tym)!

Kogo mają oszukać te złodziejskie manewry? Rozpaczliwe położenie finansowe rządu nie jest już dla nikogo tajemnicą. Bankrutującej szajce odmawiają pieniędzy bankierzy cudzoziemscy na procent, na jaki nie odmawia ich najpodlejszy lichwiarz ubogiemu proletarjuszowi!

Nie więcej ufają gospodarzącej na wulkanie szajce złodziejskiej jej właśni jenerałowie np... jenerał Kuropatkin.

W innym komunikacie z powodu obiegających „pogłosek" o mającym wybuchnąć w niedalekiej przyszłości—zbrojnym powstaniu powszechnym — rząd ze swej strony uważa za niezbędne oświadczyć, że nie dopuści do zaburzeń i rewolucji, i zapobiegać będzie w sposób jaknajenergiczniejszy wszełkim przygotowaniom rewolucyjnym. a w razie powstania stłumi je w samym zarodku wszelkiemi rozporządzalnemi środkami".

Tu już rząd brnie w pocieszne głupstwo. Obiecuje on „zapobiegać wszełkim przygotowaniom rewolucyjnym". Kiedy mu się to udawało?

Obiecuje stłumić powstanie „w samym zarodku". Czy udało mu się to w Inflantach, gdzie powstanie wre — od miesiąca, na Kaukazie, gdzie nie ustaje — od roku, w Moskwie, gdzie tłumił je ogniem działowym przez dni jedenaście?

Powstanie to nie może być stłumione, albowiem jest jedynym wyjściem rewolucji. Płomień jego wystrzela coraz wyżej, przerzuca się z miejsca na miejsce, goreje pod popiołami, otacza widoczny lub niewidoczny coraz ciaśniejszym, groźniejszym pierścieniem ocalałe, szalone, pocięte resztki caratu...

„Rząd nie dopuści do zaburzeń i rewolucji". Ta formuła brzmi pociesznie po roku zaburzeń, w ogniu rewolucji.

Czy i wtedy, gdy resztkę zbirów rządowych wieszać będziemy na latarniach, bezmyślne ich usta jeszcze szeptać będą martwą literę ich zdeptanego prawa?...

Niechaj szepcą!...

Nowe długi bankruta.

Rząd rosyjski dotąd miał zwyczaj kraść z każdej kieszeni, skąd mógł. Obecnie czynność taka stała się nadzwyczaj utrudnioną, gdyż nie każdy pozwala się okradać, a nawet—o zuchwałości! — przeciw kradzieży protestuje.

Więc system się zmienia. Rząd obecnie wyjmuje pieniądze państwowe z jednej kieszeni i wkłada je do drugiej. Tak dłużnik na progu plajty chce wierzycieli oszukać i dużo pieniędzy przekładanych pokazać.

Położenie jest takie: żaden obcy kapitalista złamanego grosza jako zwykłej pożyczki teraz w rękę rządowi nie da; rewolucja powiedziała wyraźnie, że obecnie zaciągniętych pożyczek, gdy dojdzie do władzy nie odda.

Dla załatania dziur rachunku państwowego, w którym nawet według fałszywych rządowych zestawień brakuje na ten rok 500 milionów rubli, mógłby służyć stary sposób: wypuszczenia rubli papierowych — czyli nowy dług wobec wszystkich posiadaczy takich papierów. Otóż ci posiadacze już teraz są całkiem niezadowoleni i pod wpływem manifestu rewolucyjnego żądają wydania złota.

Rząd się boi rozwoju takiego ruchu. Coby się stało, jeśliby wszyscy zażądali zmiany papierów na złoto? Oto rząd nie nastarczyłby złota. W kasie banku znajduje się złotem o 300 milionów rubli mniej, niżli wypuszczono papierów. Wobec tego rząd musiałby chyba płacić za rubla papierowego np. 70 czy 80 kop. Pieniądz rosyjski straciłby wówczas wszelką wartość. Zagraniczne pożyczki państwa, opierające się na pieniądzu państwowym, jako mierniku dobrobytu, upadłyby w cenie.

Zwycięstwo rewolucji w Rosji i w Polsce, ogromny zwycięski jej wpływ na całą Europę byłby bezpośrednim wynikiem bankructwa Rosji.

Jakiż więc środek jeszcze pozostał rządowi dla odwrócenia bankructwa?

Oto co wymyślono: rząd wypuszcza „krótko terminowe zobowiązania", pożyczkę, od której płaci siedem od sta. Pożyczka wynosi 400 miljonów rubli.

Z tej sumy 250 miljonów pożycza rządowi w gotówce (czyli w złocie) Bank państwa. W zamian za nie dostaje... papier procentowy. Resztę— 150 milionów kupują kapitaliści europejscy, płacąc rządowi gotówką, dostając natomiast papier procentowy; w każdej jednakże chwili Bank państwa obowiązany jest wypłacać kapitalistom zagranicznym gotówką (złotem) przedstawione przez nich papiery.

Operacja przynosi następujące owoce:

Po pierwsze: obławiają się wszyscy spekulanci kapitalistyczni, maklerzy giełdowi, pośrednicy, biorący komisowe, wszystkie męty wszecheuropejskiej burżuazji.

Po drugie: kapitaliści europejscy, zaniepokojeni o swoje pożyczki i procenty, dostają rzecz najpożądańszą—złoto. Dostają je przedews zystkim od rządu rosyjskiego, jako spłatę dawniejszych krótkotermiuowych pożyczek lub procenta na długoterminowych. Dostają je od Banku Państwa bezpośrednio, jako procent od nowej pożyczki, jako wreszcie całkowitą tejże wypłatę.

Po trzecie: rząd rosyjski spłaca część dawniejszych pożyczek, okrawa sobie trochę grosza na załatanie dziur w rachunkach i na „uspokajanie" ogniem i żelazem krajów, i wreszcie jeszcze za to wszystko zyskuje pewien przybytek zaufania u kapitalistów europejskich, którzy widzą tyle złota.

Kto za to wszystko, kto tym wszystkim oszustom, łatwym robigroszom i fałszerskim maklerom płaci? Kto daje złoto?

Daje Bank państwa, daje jako gotówkę (250 milionów), daje jako ciężkie natychmiastowe zobowiązanie, lub gotówkę (150 miljonów).

Dlaczegóż taka skomplikowana machinacja? Po co takie spekulacje i giełdowe szwindle? Wszak rząd miał dotychczas ów prosty sposób: bank wypuszcza nowe papierowe pieniądze — rząd niemi operuje; albo wprost: rząd wyjmuje z Banku państwa złoto—i złotem operuje.

Owóż rząd już przeszedł granice prawa, według którego wolno bankowi wypuścić najwyżej trzysta milionów papierów ponad zapas złota. Już tylko przez przedostatni miesiąc — od 8 listopada do 1 grudnia zapas złota Banku **zmniejszył się o 150 miljonów rubli**, w następnym zaś tygodniu od 1 do 8 grudnia **zmniejszył się o 87 milionów rubli**.

Taka jest gospodarka Banku. Cały kredyt cała siła pieniądza, wszystka równowaga pieniężne gospodarki zachwiały się: strach objął wszystki giełdy Europy.

Zbrodnie burżuazji.

II.

Mówiliśmy poprzednio o reakcji zachowawczej i klerykalnej, dziś z kolei powiedzieć należy o reakcji postępowej i wolnomyślnej. Gdzieindziej nazywa się ona liberalizmem mieszczańskim, u nas przybrała nazwę postępowej demokracji. Nazwa nie stanowi o rzeczy. I narodowa demokracja „nazywa się" jakkolwiek wiemy, że nie jest ani „narodową" ani „demokratyczną." Dziś nastał już taki czas, że z kolorem demokratycznym jest wszystkim do twarzy. Nawet ladacznice uliczne przysłaniają oblicza czerwonemi woalkami. Starzy lowelasi paradują z czerwonemi krawatami po ulicach i na nutę polki „w szafliczku" (Rach-ciach-ciach!) pogwizdują „czerwonego" albo „warszawiankę." Lud jednak wie, że krawaty czerwone tych burżujów wykrojone są z czerwonej materji, którą zdobili domy swoje obywatele m. Warszawy w dni szczególnie drogie sercu carskiego chuligana; lud wie także, że ze splugawionych ust nie spłynie cudna melodja „czerwonego:" „rach-ciach-ciach" może conajwyżej brzmieć, jak „tarara-bumddera."

To, co dziś nazywa się u nas postępową demokracją nazywało się przed laty trzydziestu inaczej: nazywało się „pracą organiczną." To też byli liberali, postępowcy. Oni też mówili o ludzie, o demokracji. Ale

tego gadania o „ludzie“ było niewiele. Najwięcej mówiono o przemyśle, o fabrykach, o ekonomicznym rozwoju kraju. Kraj przeżywał wtedy straszne skutki powstania styczniowego. Wszędy bieliły się jeszcze kości męczenników, zewsząd wyzierała pustka, zniszczenie; dymiły się zgliszcza. Ci, co dziś nazywają siebie postępowemi demokratami, drwili sobie z powstańców; nazywali ich romantykami, Don-Kichotami; gorzej, jeszcze podejrzywali ich dobrą wiarę. Wtedy to p. Świętochowski, dziś roniący łzy nad trupem orła białego — dziś z miną maga obnoszący po burżuazyjnym światku patrjotyzm postępowy i demokratyczny, zrywał bandaże z niezgojonych jeszcze, palących ran i wołał „w Ognisku“ (w księdze zbiorowej wydanej dla uczczenia Jeża): „tylko ludzie o wązkich piersiach i o szerokich gardłach mówić mogą... o odbudowaniu ojczyzny, o niepodległości Polski. My jesteśmy nierozerwalnie złączeni z wielkiem organizmem państwowym Rosji i cała przyszłość nasza jest w ekonomicznym rozwoju i w pracy kulturalnej“.

Słowa te, przełożone na język chwili dzisiejszej, znaczyły nieco innego, jeno „precz z Polską!“ i słowa te mówili ci, którzy siebie dziś każą nazywać postępowemi demokratami. Rzucono się do budowania fabryk, urządzono wyprawy po „złote runo“ do Rosji, na Kaukaz aż do granicy chińskiej. A gdy w fabrykach zaczęli się gromadzić robotnicy, gdy nasi starsi bracia ponieśli między nich dobrą socjalistyczną nowinę, gdy zaczęły się pierwsze procesy socjalistyczne w kraju, p. Świętochowski i towarzysze zaczęli gwałtować przeciwko socjalizmowi w obronie świętej własności w obronie indywidualizmu, zawsze z talentem literackim, z argumentem filozoficznym, z cytatami z grubych książek.

Wtedy to p. Świętochowski groził socjalistom polskim że „rzeszy nie zbiorą i pójdą do kozy.“ Pan Wścieklica, późniejszy pachołek kapitalistów łódzkich—łapał Marxa na błędach naukowych i ośmieszał pierwszych marksistów polskich. A kiedy toczyły się w Petersburgu procesy nihilistyczne, kiedy na czarnych szubienicach zawisły ciała naszych towarzyszy rosyjskich, p. Świętochowski cieszył się: „myśmy nigdy nie mieli Nieczajewa, to wytwór dzikości obyczajów“... Pan Świętochowski pisał przynajmniej z talentem, od innych tego nawet nie wymagano, naprzykład od p. St. A. Kempnera.

P.D. nazywa siebie postępową i demokratyczną. „Postęp“ oznacza tutaj wolność niechodzenia do spowiedzi, wymyślania księżom, nieobchodzenia świąt: oznacza wylewanie łez nad męczennikami myśli; oznacza nawet zgodę na polepszenie bytu ludu pracującego, oznacza nawet ośmiogodzinny dzień roboczy, gdy się jest przekonanym, że chwila zaprowadzenia tego ośmiogodzinnego dnia roboczego jest tak daleka...; ale strejki nigdy; ale socjalizm—to „mgły i mgławice.“ Demokratyczność P.D. oznacza, że — trzeba za każdą cenę być w parlamencie. Jeżeli można znaleźć się w Konstytuancie warszawskiej — dobrze; jeżeli nie można—to w Petersburskiej; jeżeli nie w Sejmie warszawskim, to przynajmniej w Dumie petersburskiej.

Zawsze na zasadzie „powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego“ prawa wyborczego. Ale jeżeli p. Bułygin (błogosławionej pamięci) zarządzi wybory na zasadzie innego prawa wyborczego, wprost wykluczającego wszelką demokratyczność,—kiedy wszystkie stronnictwa istotnie demokratyczne zwalczaią pójście do Dumy, wtedy P.D. wypowiada się za wyborami, bo, jak opowiada wielki rabin P.D. pan Świętochowski—„z każdego miejsca trzeba bronić naszej sprawy.“ To samo mówili nam zawsze ugodowcy i targowiczanie, wszelakiego stempla zdrajcy i memorjaliści. Ale panowie z P.D. są przecież demokratami... Musimy ujawnić tutaj, co oznacza ta demokratyczność. Oznacza, mianowicie, że lud roboczy potrzebny jest P. D. jako „bydło głosujące“. To samo, co narodowa demokracja robi z ludem wiejskim, który jest jej potrzebny, jako wyborcy do sejmu krajowego czy do parlamentu petersburskiego, to samo chciała zrobić P.D. z nami, z ludem roboczym. Skąd bo wziąć głosy wyborcze? Czy ci fabrykanci, adwokaci, lekarze, weterynarze, którzy zaliczają siebie do stronnictwa P.D. wystarczą, aby przeprowadzić jednego kandydata do Dumy państwowej! Przenigdy. Może przy najgorszej ustawie wyborczej, przy wyborach stanowych, przy najwyższym cenzusie wyborczym. Dlatego też P.D. głosowała za Dumą państwową Bułygina i swoim mamelukom kazała się zbroić... w kartki wyborcze. Wtedy można było myśleć o przeprowadzeniu kandydata jednego chociażby z wielkich miast przemysłowych. Dziś, nowa ustawa wyborcza i ten cień powodzenia zniosła. A ponieważ na poparcie robotników P.D. liczyć nie może — więc ogłosiła manifest do narodu, że uczestniczyć w wyborach nie będzie z powodu... nie zniesienia dotychczas stanu wojennego. Prawdziwa przyczyna tkwi gdzie indziej. Niema P.D. żadnego oparcia liczebnego, żadnej siły, którąby mogła organizować. Z tych kilkuset członków, którzy opłacają składkę partyjną można stworzyć bardzo ładny, bardzo dystyngowany, liryczny, śpiewający piknik dobrze wychowanych panów i pań, ale posłów do parlamentu nie można. Jeżeli bieg wypadków pójdzie dalej tym samym torem, co dotychczas, twórcy P.D. mogą zacząć pisać historję P.D. Ona już umarła—jakkolwiek nie zaczęła była żyć.

„Nowa Gazeta“ organ stronnictwa P.D., lżąca socjalizm i socjalistów polskich w każdym numerze tego dziennika „Nowa Gazeta“ wywodzi swój rodowód w prospekcie noworocznym z „Gazety Handlowej.“ Słusznie: u kolebki obu tych godnych przedstawicielek stali, trzymając się za ręce, Merkury, bożek handlu i złodziejów oraz międzynarodowa Giełda. P.D. wywodzi swój wdowod od „pracy organicznej.“ Wszystko tedy jest w porządku. Na giełdzie, w biurach bankowych rządzą się ludziska zasadą: „daję, o ile ty dajesz.“ Związkowi ludowemu P.D. obiecywała potężny, tłusty, stały zasiłek na założenie pisma ludowego, o ile ...związek będzie popierał P.D. przy wyborach. Związek odmówił. Po zasiłku zostało wspomnienie. To w porządku. Giełdziarz zostaje zawsze giełdziarzem. Może zmienić ubranie, ale duszy z siebie nie wypruje. „Daję, jeżeli ty dajesz“ Gdy nic nie dajesz, grube wieko kasy ogniotrwałej zapada się z trzaskiem. Tak rozumiała P.D. także swój stosunek do socjalistów polskich.

P.D. jest burżuazją tak samo, jak i jej przyrodnia siostrzyca w poprzednim artykule przez nas scharakteryzowana. Tylko że ta pierwsza (ugodowcy, klerykali) za teren swej działalności obiera wielką własność ziemską i największy przemysł fabryczny. Terenem P.D. jest miasto. Przemysłowcy fabryczni, nie najbogatsi, inteligencja z przemysłem związana (adwokaci, rejenci, lekarze, inżynierowie i t. p.), nie ta inteligencja, która zalicza siebie do wielkiej proletarjackiej rodziny—ote wy-

znawcy programów „postępowych i demokratycznych,“ smażonych w garkuchniach „Prawdy“ i „Gazety Handlowej.“ Zapewniają nas arcypasterze P.D., że burżuazja nasza jest inna, niż zachodnio-europejska. Tylko nieuk może takie poglądy wygłaszać, o ile je wygłasza w dobrej wierze. Jedna jest burżuazja świata, jednym proletarjat międzynarodowy.

I P.D. narówni z ugodowcami należy do jednej rodziny Reakcji, która ze wszystkich stron żelazną gwoździami najeżoną obręczą opasa proletarjat nasz. Scharakteryzowaliśmy dwa skrzydła tej armji oblężniczej: jeszcze taje jeszcze środek: narodowa demokracja. Musi się czytelnik uzbroić w niemałą cierpliwość i dobrze nos zatkać. Czekają go bowiem nie tylko ciekawe rzeczy, ale i nie mniej ciekawe zapachy.

Z ruchu rewolucyjnego.

Ruch rolny na Litwie i w Rosji. Chłopi litewscy wystawiają coraz częściej żądania nadania słusznych praw ich językowi, oraz udzielenia im łąk i lasów. Żądania swoje obiecują poprzeć czynem, na co w odpowiedzi sprowadzają natychmiastowo przeciwko nim wojska. Niedawno w Opolu wystąpiła gromada z takiemiż życzeniami. Właściciel tej wsi zawezwał pomoc zbrojną. Padły strzały. Zabitych i rannych wielu. A pan Jeleński ogłasza, że skoro jego pojednawcze kroki nic nie pomogły, uważa za konieczne wobec bezskuteczności swoich usiłowań opuścić majątek, pno... i ucieka pod opiekę bagnetów do miasta. Oto ty owy przykład gwałtu i obłudy naszych „panów“ braknie tylko frazesu patryjotycznego — o poświęceniu i czymś podobnym.

Podobne zjawiska dzieją się i w witebskim. Chłopi stawiają słuszne żądania co do lasów, nie czekają, lecz natychmiastowo przystępują do wykonania praw swoich. Rąbią lasy i zwożą je, bo podczas rewolucji, co jest faktem, staje się później prawem. Dla obrony „najświętszych“ praw burżuazyjnego porządku, dla obrony własności zawezwał pan Hrebnicki żołnierzy, którzy ze zwykłym carskiemu żołdakowi bohaterstwem rąbali i mordowali bezbronnych — i wkrótce przywrócili porządek. W okolicach Krzemieńczuka ogień rewolucji ogarnia i stopniowo pochłania wszystkie majątki. Chłopi napadają na ekonomje, usuwają robotników, palą dwory i dobytek, rąbią lasy. W Głobinie zniszczono budynek zarządu policyjnego i uwięziono „uriadnika“. W Soroczycach tłum chłopów stoczył formalną bitwę. Zabito pomocnika sprawnika, walka skończyła się zwycięstwem rządu. Po stronie rewolucji nowe krwawe ofiary. Właściciele przerażeni zebrali się na zjazd w Hadzieżu i tam wraz przedstawicielami gmin wiejskich postawili żądania, od urzeczywistnienia których zależy uspokojenie ludności. Domagają się zwołania Konstytuanty w celu dodatkowego uwłaszczenia chłopów, wprowadzenia powszechnego nauczania bezpłatnego, skasowania różnic stanowych i komisarzy włościańskich, oraz zniesienia kary śmierci i ogłoszenia amnestji ogólnej.

W gubernji woroneskiej t. zw. „rozruchy“ chłopskie przybierają coraz groźniejszą postać. Chłopi, pomimo okropności i gwałtów, jakich się dopuszczają kozacy i dzicy jeszcze oficerowie, nie przestają się domagać swego prawa do życia. We wsi Kozińce spalono lasy. We wsi Woroncówce, na Chutorach Danilskim i Oselikowskim — wzięto zboże, w Pawłowie zajęto las. Przerażenie ogarnia właścicieli; czują zbliżanie się godziny sądu i uciekają gremialnie, przynajmniej do miast powiatowych, szukając pociechy i uspokojenia w objęciach garnizonów miejscowych.

Rewolucja w Inflantach i Kurlandji. Pomimo niesłychanych gwałtów, przypominających czasy najść tatarskich, ruch się coraz bardziej rozwija. Panowie Sołłogub, Orłow i ich gwardja wzorują się na djabelskiej pamięci Murawiewie. Wieszają ludzi bez sądu: winnych i niewinnych, stosownie do chwilowego humoru. Nienawiść i siła odporu się wzmaga. Gminy starają się o pozwolenie nabywania broni, jakoby dla samoobrony, usiłując na drodze legalnej uzbrajać jeszcze nie uzbrojonych. Napady na posterunki rządowe odbywają się z różnym szczęściem. Napadnięto na zarząd wiejski Uzuluczejski i zdobyto 800 rbl., tak samo postąpiono z gmachem zarządu w gminie Usmańtyńskiej. Wojsko carskie prowadzi poszukiwania bohaterów łotyszów w miastach Weliony i Warkliany, w miasteczku Marienhausen i w innych. Walka jest tym cięższą, że czynne poparcie i oparcie znajduje rząd w bezwzględnych baronach niemieckich. Mordują oni bezbronny tłum gdzie i jak się da, nie żałując zupełnie kartaczownic. Stąd, zwłaszcza wobec podatnego gruntu różnicy narodowościowej, walka się coraz bardziej zaognia, ludność pała nienawiścią przeciwko temu sojuszowi wyzyskiwaczów ekonomicznych i politycznych, i gdzie może, niszczy wszelkie ślady potomków dawnych rycerzy krzyżowych. Rząd carski wziął ich w czułą opiekę i grozi: — w razie jakiego zamachu na zamki rycerskie — za karę palić doszczętnie całą okolicę na 10 wiorst wokoło. Laury Dubasowa moskiewskiego nie dają spać nowym bohaterom nadbaltyckim!

Głód — siostrzyca carskich rządów. W guberniach: ufańskiej, tulskiej, saratowskiej panuje głód i jego nieodłączny towarzysz tyfus brzuszny. Jednocześnie gorsza od tego samowola kozacko — dragońska wysyła setki ludzi bez różnicy płci i wieku — do lepszego życia! Okolica cała wre i burzy się. Lada podmuch może podnieść te tłumy do nowej walki, tym bardziej, że rząd nie myśli o jakichkolwiek zasiłkach dla głodnych, lecz wzmacnia tylko ochronę i coraz nowe zasiłki na wojsko przeznacza. Chłopi zbierają się i na zgromadzeniach wiejskich uchwalają protest przeciwko nadużyciom i krzywdzie. W odpowiedzi na te protesty rząd mocniej zaciska dłoń, a kozacy się jeszcze bardziej znęcają. Napięcie rozpaczy jest tak wielkie, że nowy wybuch może nastąpić jeszcze przed nadejściem wiosny, przed tym czasem, który według przepowiedni wielu burżuazyjnych polityków, ma być sądnym dniem dla „pomieszczyków“.

Przypominamy towarzyszom, aby podczas rewizji, ani na śledztwie żadnych zeznań nie dawać. Nie wdajemy się w rozmowy z przedstawicielami oprawców i katów naszych!

KRONIKA

Z prasy. W „Naprzodzie" krakowskim poseł socjalistyczny Ignacy Daszyński ogłosił list otwarty do C. K. R. naszego, list niewłaściwy, niepotrzebny, na który odpowiadamy w innym miejscu, w specjalnej broszurze.

Gdyby towarzysz Daszyński miał jeszcze wątpliwości, czy dobrze albo źle uczynił, publikując swoje na zupełnej nieznajomości stosunków oparte wrażenia i rady, wątpliwości te straci, o ile przeczyta ostatnie numery burżuazyjnych pism warszawskich. Poczynając od chuligańskiego „Słowa" poprzez śmietniki „Gazety Polskiej" i „Gońca", aż do postępowo-demokratycznej „Nowej Gazety" wszyscy rakarze postępu społecznego, wszyscy nożowcy prasy naszej zacierają ręce z radości. Między innemi „Goniec" (obecnie „Praca Polska") dowodzi, że tow. Daszyński stanął na stanowisku narodowo demokratycznym i wielką wagą swego nazwiska poparł taktykę tego stronnictwa, jako jedynie właściwą i rozumną dla polityki polskiej w tej wielkiej chwili historycznej. Jeszcze takiej pochwały tow. Daszyński nie słyszał nigdy. Nie może być chyba większej obrazy, nie może być straszniejszego bardziej podlącego piętna, nad to, które zostawiają po sobie pocałunki narodowo-demokratycznych zbirów i kotrrewolucyjnej cudzołożniczej prasy.

Wybory. Kontrrewolucja organizuje wybory. Rewirowi po cyrkułach spisali różnych bogatszych łapodawców, adwokatów, bankierów, kamieniczników, i t. p. (dla policji obywatel zaczyna się od 10 rb. łapówki przy każdej okazji) i utworzyli z nich komitety wyborcze. Zebrali się ci obywatele 1 stycznia w magistracie w ilości 72 i oświadczyli prezydentowi (gen. Bibikow, szwagier Skałona), że wobec stanu wojennego nie może być mowy o wyborach. Skałonożda obiecał, że wstawi się u satrapy i stan wojenny zniesie. Na następnym posiedzeniu oświadczył, że stan wojenny istnieje po to, aby.... zabezpieczyć wybory i że w interesie obywatcli jest, aby istniał jaknajdłużej. Potym trzech ulubieńców komisarzy cyrkułowych usunęło się — a reszta szumowin kontrrewolucyjnych o miedzianych czołach została i popierała w dalszym ciągu przywrócenie niektórych wolności obywatelskich, np.: wolności zebrań, zgromadzeń i t. p. Przystąpili jednak do pracy, bo „wybory będą i powinny być w interesie narodu polskiego". My twierdzimy inaczej i zdaje się, że będzie wedle naszej woli.

Pod ochronę wojska i policji carskiej! Przed rokiem przeszło—w listopadzie w 1904—po naszej manifestacji zbrojnej na Grzybowie lwowski organ narodowych demokratów „Słowo Polskie" wyraźnie mówił o potrzebie uciekania się do opieki policji przeciw socjalistom. Kiedyśmy to wypominali narodowym demokratom—wypierali się artykułów „Słowa Polskiego."

Tymczasem organ ich warszawski i teraz robi to samo. Oto dwie notatki, wyjęte z jednego numeru „Czytelni dla Wszystkich" (z d. 3 b. m.):

„Woźnice, którym agitatorowie nie pozwalają ze stacji towarowej wywozić węgli, wczoraj wzięli się na sposób. Zapraszali znajomych (!) żołnierzy, których po jednym sadowili na wozie. Agitatorowie wielce odważni, gdy mają do czynienia z cywilnemi, na widok żołnierzy uciekają".

„Wczoraj, gdy w mieście wszystkie sklepy były otwarte, przy ulicy Przejazd jacyś agitatorowie zmuszali handlujących do zamykania sklepów. Kupcy grozili zatelefonowaniem o p o m o c, co prowokatorów (?!) skłaniało do ucieczki".

Notatki te zawierają najjawniejsze zachęcanie do odwoływania się do pomocy wojska i policji przeciw socjalistom. Robione to jest świadomie, z rozmysłem: jestto poprostu system. Jeżeli tedy mamy „karać rękę nie ślepy miecz" — to na najostrzdjszą karę rewolucyjną zasługują bezwątpienia bardziej redaktorowie szmaty narodowo - demokratycznej, niż niewiadomy, ciemny żołdak carski.

Z fabryki Pestcha. Strejk nasz trwa 2 miesiące. Wystawiliśmy słuszne żądania, prowadzące do polepszenia naszego bytu, lecz po kilkakrotnem traktowaniu delegatów naszych z fabrykantem, nie chciał on na najmniejsze ustępstwa się zgodzić. Ostatni raz zebraliśmy się dnia 8 stycznia.

W ostatniej chwili zadecydowaliśmy nie przedłużać strejku i przystąpić do pracy, lecz postanowiliśmy żądanie, ażeby czas strejków nie był przez nas odrabiany i aby wyzwoliny odbywały się od czasu normalnym. Gdy i te żądania nie zostały uwzględnione, postanowiliśmy nadal trwać w strejku.

Czy Skałon zniesie w Królestwie stan wojenny? Kiedy 21 grudnia ogłoszono u nas ponowny stan wojenny bez podania motywów—a nikt nie był ciekaw tych motywów, bo znał je doskonale zgóry—wszyscy wiedzieli, że Skałon jest krwiożerczym bałwanem, który nie potrafi inaczej „rządzić" jak zapomocą kul, nahajek i praw wyjątkowych, że więc skorzysta skwapliwie ze specjalnych pełnomocnictw, nadanych przez ministra gienerał-gubernatorom i natychmiast ogłosi stan wojenny. Wiedzieli, że jako rzecznik interesów całej najezdniczej braci łapowniczych czynowników, będzie on alarmami o powstaniu Polski i niebezpieczeństwie „ojczyzny" pozorował wobec rządu i wobec Rosji stan wojenny. Pamiętamy dobrze owe osławione komunikaty urzędowe, które uzasadniały w listopadzie zaprowadzenie u nas stanu wojennego.

Aż oto 29 grudnia t. j. w 8 dni zjawił się w „Zbiorze praw(!) i rozporządzeń" komunikat, podający motywy ponownego zawieszenia stanu wojennego nad Królestwem. Przyznać trzeba, że pod względem idjotyzmu i bezczelności komunikat ten przechodzi wszelkie oczekiwania. Podaje on trzy motywy: zaostrzanie się ruchu rewolucyjnego, odmowę posluszeństwa władzy i płacenia podatków przez lud wiejski, wreszcie dążenie do wprowadzenia języka polskiego do szkół, sądów gminnych, urzędów, a nawet niektórych instytucji rządowych. Ponieważ stan wojenny w Królestwie został zniesiony na początku grudnia, fakty więc, które usprawiedliwiałyby ponowne jego wprowadzenie powinny były zajść w ciągu owych $2^1/_2$ tygodni przerwy. Skałon nawet nie probuje wymieniać takich faktów, zadawala się wyłącznie ogólnikami. Mówi o „zaostrzeniu się ruchu rewolucyjnego"—kiedy okres tamten odznaczał się właśnie długim szeregiem gwałtów i bezprawi ze strony rządu, na które klasa robotnicza reagowała z wyjątkową przesadną może, powściągliwością i spokojem, kiedy partje rewolucyjne po raz pierwszy u nas przeszły do jaw-

nej i publicznej roboty organizacyjnej i wydawniczej. Mówi o ruchu włościańskim i niepłaceniu podatków — a jakież to podatki miały być specjalnie wypłacone w tym czasie? Mówi wreszcie o „dążeniu" do języka polskiego w sądach i urzędach, jakgdyby to powszechne u nas dążenie przybrało tam właśnie jakąś nową postać.

Tak łgał Skałon, zbrodniarz, który do obydnych mordów dodaje jeszcze głupie wykręty, zwiększając tym jeszcze bardziej swą winę.

A szachraje narodowo-demokratyczni kazali wierzyć obałamuconemu ludowi, że można lojalnie dążyć do języka polskiego, w szkołach gminach i urzędach, a nawet na drodze lojalnych próśb otrzymali autonomję—z rąk rządu carskiego.

Teraz narodowcy znowu nawołują do lojalności względem dumy rządowej i każą ludowi poddać się manipulacjom, które wymyśliła zbrodnicza szajka ministrów. Czyż jeszcze trzeba dowodzić, że rząd carski wbrew podlizywaniu się wszelkich „Gońców". Kurjerów Warszawskich i t. p. ugodowców zachęcających ludność do uciekania się pod opiekę żołdactwa i policji do jednego tylko jest zdolny: do krwawych mordów.

Kto dzisiaj oczy na to zamyka i współobywateli swoich tumani—staje się współwinnym zbrodni rządu.

Engels o rewolucji w Rosji. Znany socjalista rosyjski Herman Łopatin, świeżo wypuszczony po dwudziestoletnim przeszło więzieniu w twierdzy szliselburskiej, przytacza szczegół, z rozmowy jaką miał w r. 1883 z Fryderykiem Engelsem (jeden z twórców socjalizmu naukowego, zmarły w r. 1895). W rozmowie tej Engels wyłożył ówczesnemu przywódcy „Narodnej Woli" swoje zapatrywania na zadania partji rewolucyjnej w Rosji. Oto kilka wyjątków z listu Łopatina, w którym opowiada on tę rozmowę.

„...Debatowaliśmy długo i obszernie o stosunkach rosyjskich i staraliśmy się wyświetlić sobie pytanie, jaki będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa przebieg społecznego odrodzenia Rosji.

„Rosja, zdaniem Engelsa, jest państwem rewolucyjnym obecnego stulecia. Z całą słusznością przypada jej rewolucyjna inicjatywa nowego społecznego przekształcenia i odrodzenia.

„Upadek caratu, który pozbawi monarchizm w Europie ostatniej podpory, wywoła jednocześnie nową kombinację państw europejskich, wstrząśnie Austrją i nada wszystkim innym krajom potężny i stanowczy impuls, którego następstwem będą radykalne przekształcenia wewnętrzne.

„... Bardzo jest wątpliwe, czy Niemcy zaryzykują, korzystając z wewnętrznego wrzenia w Rosji, jako z pretekstu posłania swoich wojsk do Rosji ku ochronie i utrzymaniu caratu. Gdyby Niemcy rzeczywiście odważyły się na to, tym lepiej: gdyż pociągnęłoby to za sobą nieunikniony upadek istniejącego porządku, a zarazem początek nowej ery".

Ostatnie słowa naszego wielkiego mistrza oznaczają, że próba przyjścia z pomocą rządowi carskiemu ze strony rządu niemieckiego spotkałaby się z natychmiastowym rewolucyjnym protestem proletarjatu Niemiec i że pierwszym skutkiem tego byłoby zdruzgotanie tronu Hohenzolernów. W tym też sensie przytacza je berliński „Vorwärts", centralny organ niemieckiej partji socjalistycznej.

Martyrologja czy Kryminologja. W odpowiedzi na nekrologi, jakie N.D. ułożyła domniemanemu męczennikowi rewolucji „robotnikowi, który legł na szańcach ojczystej sprawy," Karolowi Piotrowskiemu—jego bezpośredni towarzysze pracy nadesłali nam wspomnienie życia tego bohatera, które w innym zgoła świetle przedstawia czyny i żywot tego jegomościa. „Przed trzema mniej więcej laty Piotrowski był przyłapany na kradzieży: wynosił z warsztatów kolejowych po 70 funtów żelaza. Oddano go w ręce żandarmów kolejowych, siedział na ratuszu. W ubiegłym roku na wiosnę był znowu przyłapany na kradzieży w magazynie kolejowym. Wszyscy jego koledzy po pracy zeznali, że był największym złodziejem w warsztatach kolejowych. W ostatnich tygodniach życia był też największym w warsztatach narodowym demokratą. Zajmował się też denuncjacjami. Denuncjował też swoich kamratów rzezimieszków; za to czy też z powodu jakiegoś nieporozumienia, wynikłego przy podziale łupów był pokrajany nożem przez swych współkolegów — opryszków i leżał dłuższy czas w szpitalu. Podobno był przedtym w organizacji PPS, skąd wylano go za defrandację. Był to człowiek bez żadnych moralnych zasad; służył każdemu, kto płacił, chełpił się nawet z tego. Tak np., będąc już w organizacji N.D. nosił do różnych osobników wyroki śmierci, pisane przez robociarzy z S.D.

Tyle towarzysze pracy rzezimieszka Piotrowskiego. Do niedawna starczyłoby tego żywota na nekrolog nożowca. Teraz urobiono z tego życia bohatera narodowo-demokratycznego. Uważamy nawet, że to zupełnie w porządku. Ale uważamy też, że N.D. nie bez celu ubocznego urządziła tę całą szopkę, z której sobie sprawę zdawała. To jest jeden z manewrów wyborczych, które będą w ruch puszczone w zbliżających się wyborach do Dumy państwowej. Otóż na tę chwilę przygotujemy i my całkowity spis bohaterów narodowo-demokratycznych i zdemaskujemy całą tę nikczemną robotę kontrrewolucjonistów, którzy zestrachane, ogłupione społeczeństwo, burżuazyjne pędzą za karawanami nożowców pod pozorem czci, którą burżuazja mniema, że oddaje męczennikom idei narodowej.

Dumę rządową zwalczamy bezwzględnie.
Niech się nikt nie zapisuje na listy wyborcze
niechaj nikt nie korzysta z przywilejul

WIECE.

Wiec w fabryce Gostyńskiego na Mokotowskiej. 6/I. Zebrało się przeszło 2000 osób. Przemawiał najpierw tow. z P. P. S. o rewolucji, o socjalizmie, o partjach burżuazyjnych, o N. D. Następnie towarz. z S. D. mówił o walce proletarjatu polskiego i rosyjskiego z caratem i wyjaśnił sprawę Piotrowskiego: łamistrejka i denuncjanta. Towarzysz z Proletarjatu mówił o kolejach walki rewolucyjnej, o przejściu od roboty konspiracyjnej, podziemnej do jawnej walki. Towarzysz z P. P. S. wyjaśniał cele i dążenia socjalizmu. Towarzyszka z P. P. S. mówiła o ruchu robotniczym, o zwalczaniu i potędze klasy robotniczej, o udziale klasy robotniczej w rządzie, o konstytuancie w Warszawie. W czasie przemówienia powstał chwilowy popłoch. Zawiadomiono, że wojsko przyszło. Trwożliw-

si zaczęli uciekać. Dopiero śpiew Czerwonego Sztandaru zatrzymał uciekających i podniósł nastrój całego zebrania. Towarzyszka w kilku słowach nawoływała do odwagi, do spokoju i zakończyła swą mowę, przyjętą z wielkim uznaniem. Później odpowiadał jeszcze jeden towarzysz z S. D. W końcu towarzysz z P.P.S. wezwał do rozejścia się, zaznaczając, że musimy ustąpić wobec siły. Rozchodzono się pomału i spokojnie, bez pośpiechu, ze śpiewem Czerwonego i Na Barykady. Starć z wojskiem ani z policją nie było. Zaznaczyć trzeba, że dzięki taktownemu postępowaniu przewodniczącego i mówców z obydwuch stron nie doszło do tak częstych, gorszących zajść między przedstawicielami partji. Na sali był spokój, dyskusja toczyła się w tonie spokojnym, zaznaczano wspólność celów w walce rewolucyjnej.

Warszawa. Dnia 3/I odbyły się dwa wiece robotnicze na Pradze w fabrykach Labor i Ditmara. Uczestników po 600—700 osób. Przemawiało po 6-ciu mówców, robotników i inteligentów z P. P. S. U Ditmara zjawili się esdecy, którzy wszczęli jak zwykle dyskusję programową, ale za nieprzyzwoite zachowanie się nie chciano ich słuchać. Na zakończenie przyjęto jednogłośnie uchwałę, żądającą konstytuanty w Warszawie. Przed rozejściem się śpiewano „Czerwony Sztandar".

Dnia 5/I odbyło się zebranie w fabryce czekolady Anczewskiego na Pradze, w którym wzięło udział 70 osób, przeważnie kobiet. Mówiła towarzyszka z P.P.S. o celach i zadaniach socjalizmu. I tu esdecy krytykowali nasz program, ale bez powodzenia.

Dnia 6/I odbył się wiec kolejarzy z warsztatów terespolskich, w sprawie zamknięcia warsztatów. Postanowiono trwać w strejku.

Dnia 7/I. Na konferencji agitatorów na Targówku uczestniczyło 22 towarzyszy. Wybrano przez tajne głosowanie komitet fabryczny miejscowy, złożony z 6-u osób. Przeprowadzono dyskusję na temat programu i taktyki.

Dnia 2/I odbył się wiec 120 robotników fabryki Szmberga za Belwederską rogatką. Przyjęto naszą rezolucję.

Komunikat partyjny.

VII punkt odezwy naszej, umieszczonej w numerze 68-ym „Robotnika", głosi co następuje:

Każdy obywatel wsi i miasta ma być opodatkowany na rzecz rewolucji. Zbieranie podatku powierzone zostało specjalnemu organowi wykonawczemu pod nazwą „Komisji podatkowej Polskiej Partji Socjalistycznej". Delegaci tej komisji, upoważnieni do odbierania podatku, okazywać będą wezwania specjalne tej treści:

Lud roboczy w tej chwili kosztem olbrzymiego wysiłku rewolucyjnego zdobywa najpilniejsze swobody polityczne dla całego kraju. Było by to krzyczącą niesprawiedliwością, wprost gwałtem, dokonywanym na wszelkim poczuciu słuszności, gdyby klasy posiadające uchyliły się od udziału, choćby odległego, pośredniego w tej walce, z której owoców w pierwszym rzędzie korzystać będą. Chwila rewolucyjna usprawiedliwia środki rewolucyjne.

Kto nie oddaje rewolucji swojej krwi, niech jej odda — **część swojego majątku!**

Wzywamy tedy Sz. Pana do niezwłocznego opłacenia na ręce okazicieli niniejszego — delegatów Polskiej Partji Socjalistycznej — powszechnego podatku obywatelskiego!

Wpływy z podatku tego użyte zostaną na dalszą walkę z caratem.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Na wezwaniu znajduje się pieczęć Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. Pokwitowania z taką pieczęcią wydawane będą nadal tylko z kwitarjuszy sznurowych.

C. K. R. P. P. S.

Z prowincji.

Dąbrowa, 8 stycznia 1906. W okresie czasu pomiędzy t. zwaną Republiką Zagłębiowską, a ostatnim strejkiem zajmowaliśmy się przeprowadzeniem ulepszeń w dziedzinie organizacji, agitacji i techniki.

Przewidzieliśmy doskonale, że po dniach swobody muszą nastąpić dni reakcji i dlatego postanowiliśmy tak urządzić całą robotę, by represalja „Skałońskie nie mogły jej rozbić. W tym celu prawie w każdej z ośmiu dzielnic osadziliśmy 3 funkcjonarjuszy partyjnych. Osobami, będącemi na widoku, są jedynie agitatorzy czyli mówcy masowi, których dla większego bezpieczeństwa przerzucamy w razie potrzeby z jednej dzielnicy do drugiej.

Mowy agitacyjne były wygłaszane mniej więcej raz w tygodniu w każdym znaczniejszym zakładzie przemysłowym. Agitatorzy mówili o socjalizmie, o programie naszej partji, o Konstytuancie Warszawskiej, o solidarności z bratnim proletarjatem rosyjskim, o układzie sił społecznych w dobie obecnej.

W stosunku do N. D. i S. D. trzymaliśmy się taktyki ostrej. Chodziło nam bowiem o to, by proletarjat jaknajlepiej uświadomił sobie cele walki i drogi, które do tych celów prowadzą. Dyskusji z narodowcami nie było zupełnie i z esdekami też towarzysze nasi spotykali się rzadko. Głównym momentem dyskusyjnym były 2 wielkie wiece w teatrze Sosnowickiem. Na wiecach tych esdecy postępowali, sobie jak zwykle, szerzyli demagogję, świadomie przekręcali fakty historyczne, i, jak łatwo się domyśleć, poruszali sprawę Kasprzaka. Dyskutowaliśmy też z niemi z prawdziwym wstrętem. Wszędzie przeprowadzaliśmy naszą uchwałę co do 2-ch konstytuant równoległych—w Warszawie i Petersburgu.

Na całym szeregu wieców uchwalono napiętnować za świadomy fałsz i oszustwo Główny Zarząd S.D. K. P. i L. jako instancję partyjną odpowiedzialną za ohydny paszkwil w prospekcie i 1-ym N-rze „Trybuny Ludowej". Na wiecach tych uchwalono prócz moralnego protestu i potępienia również i bojkot Trybuny.

Agitatorzy nasi zajmowali się w tym czasie również i propagandą bezpartyjnych związków zawodowych, które zaakceptowano niemal wszędzie. Obecnie organizacja tych związków znajduje się w toku.

Agitacja odezwowa doszła do rozmiarów wprost kolosalnych. Dość powiedzieć, że w ciągu mniej więcej miesiąca rozkolportowaliśmy około 300000 proklamacji, (w tej liczbie 2 odezwy do wojska). Prócz tego wyszedł 25 № Górnika.

Co się tyczy organizacji, to uzupełniliśmy komitety dzielnicowe i wdrożyliśmy do pracy komitety fabryczne. Zreorganizowaliśmy również do pewnego stopnia sekcję żydowską naszego okręgu przez rozszerzenie Centralnego Koła.

Technikę staraliśmy się postawić na takim poziomie, by mogła należycie obsługiwać dzielnice, między któremi są u nas bardzo znaczne odległości.

Co się tyczy stosunku liczebnego organizacji, działających na naszym terenie, to możemy się śmiało uważać za panów położenia. N. Dków mamy w Zagłębiu niewielu, S. Dcy zaś gospodarują jedynie na Redenie i są silniejsi od nas na Saturnie; pozatym nie stanowią oni nigdzie siły poważnej.

W robocie żydowskiej stykamy się jedynie z młodzieżą sjonistyczną, z Bundem zaś prawie wcale. Na peryferji okręgu mamy trochę robotników zupełnie jeszcze nieuświadomionych i wrogich socjalizmowi.

Zwracamy uwagę wszystkich, którzy interesują się ruchem proletarjackim na świadome kłamstwa S. D. K. P. i L. w kwestji układu sił partyjnych w naszym okręgu.

Partja ta chce przez podawanie niezwykle wygórowanych cyfr i fałszywych danych ze swojej roboty, wprost zahypnotyzować masy i skłonić je do przejęcia się myślą, że Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy dominuje. Takie traktowanie kwestji jest dla każdego znającego choć odrobinę stosunki Zagłębia wprost śmieszne i S. D. K. P. i L. musi na każdym, kto stosunków tych świadom jest, sprawić wrażenie owej żaby z bajki, która nadymała się, by dorównać wołu. Jako jeden z nieskończonej ilości przykładów blagi esdekowskiej wskażemy tu na wiec u Jermułowicza.

Robotnicy, zebrani w drukarni, ignorowali zupełnie wywody esdeków: postanowili jednomyślnie [założyć związek bezpartyjny i wybrali dwóch delegatów do opracowania ustawy.

Tymczasem z korespondencji w Trybunie dowiedzieliśmy się, że na wiecu tym uchwalono założyć związek „socjaldemokratyczny". Wogóle kłamstwo tak przylega do duszy tutejszych menerów S. D. K. P. i L. że nawet wszechoczyszczająca rewolucja nie potrafiła dotychczas podnieść ich moralnego poziomu. Brak ścisłej organizacji i propagandy oraz demagogja esdeków są wprost czynnikiem antyrewolucyjnym, gdyż robią ze zwolenników tej partji ludzi chwiejnych, a tacy mogą się łatwo znaleźć w obozie, w którym proletarjat być nie powinien.

Znany wypadek na Saturnie, który miał miejsce w czasie, kiedy kopalnia ta znajdowała się wyłącznie w sferze wpływów S. D. K. P. i L., najlepiej wskazuje, jak szkodliwym jest brak organizacji i propagandy. Kiedy mianowicie dyrektor Kondratowicz odmówił wypłacenia robotnikom za ubiegły strejk powszechny całej zaliczki, robotnicy zaaresztowali go, by głodem zmusić do ustępstw. Kondratowicz przesiedział pod strażą 1000 prawie robotników od godz 5-ej po poł. do 3-ej w nocy. Dopiero 2 towarzyszów naszych, którzy zjawili się o godz. 2-ej, potrafiło przekonać obie zmiany górników, że środek, którego użyli w danym wypadku jest bezcelowym.

Reakcya, która wzmogła się w ostatnim czasie, zbudziła w robotnikach przekonanie, że strejk powszechny wybuchnąć musi i że jest już bliski. To też kiedy wydaliśmy odezwę O. K. R., żeby być w pogotowiu, a potem kartki o rozpoczęciu strejku, wszystkie nasze zakłady przemysłowe stanęły. Nasi zorganizowani towarzysze wykazali w tym wypadku niezwykłą sprawność i karność. Esdekom, którzy tłukli się w tym czasie po całem Zagłębiu i próbowali wywołać strejk tam, gdzie nie dotarły jeszcze nasze kartki, odpowiadano wszędzie, za wyjątkiem Redenu, że jedynie hasło P.P.S będzie dla robotników miarodajnym. Naturalnie w kłamliwych korespondencjach Czerwonego Sztandaru wszystko to wygląda zupełnie inaczej ku większej chwale S. D. K. P. i L. Zastrejkowała nieco później niż inne fabryka Huldczyńskiego wyczerpana poprzedniemi strejkami miejscowemi; trzeba było wywrzeć presję moralną na niektóre zakłady pomniejsze, a na peryferji niektóre małe fabryki nie stanęły zupełnie.

Wydaliśmy specjalne przepisy strejkowe, zupełnie zgodne z przepisami C. K. R., które otrzymaliśmy później, i taksę przedmiotów pierwszych potrzeb. Sklepy stosowały się na ogół do naszych przepisów dzięki temu, że niejedną wybito szybę. Ruch dorożek na jakiś czas ustał, lecz później znowu się wznowił.

Podczas strejku powszechnego urządziliśmy szereg wielkich zebrań masowych, na których wyjaśnialiśmy przyczynę i znaczenie ostatniego bezrobocia i uzasadniliśmy nasze hasła na dziś, które wszędzie przyjmowano z entuzjazmem. Wydaliśmy również w czasie strejku odezwę o sytuacji politycznej. Dwa nasze zebrania rozpędzili kozacy, przyczym jeden z wiecowników od Fitznera i Gampera tow. Koneczko został zastrzelony. Za trumną jego szło przez Sosnowiec kilka tysięcy robotników, a na cmentarzu towarzysze nasi wygłosili mowy rewolucyjne i rozsypali proklamacje nawołujące do zemsty za ofiary gwałtów. Otrzymawszy dyrektywę C. K. R. o konieczności przerwania bezrobocia i przyczynach tego, zwołaliśmy we wszystkich dzielnicach konferencje najbliższych ludzi, którym przedstawiliśmy całą sprawę. Nastrój strejkowy był tak silny, że trzeba było dobrze się napracować, nim przekonaliśmy towarzyszów, że należy wrócić do pracy. Po konferencjach wydaliśmy odezwę o przerwaniu strejku w poniedziałek, biorąc pod uwagę fakt, że w sobotę było święto kościelne. Esdecy próbowali namówić ludzi do zaprzestania strejku już w piątek, lecz i tym razem działali bezskutecznie. Konferencje dzielnicowe postanowiły zwrócić się do C. K. R. z żądaniem, by odtąd Robotnika otrzymywano za opłatą 3 kop za Nr. i uznały za konieczne zbrojenie się bodaj za grosz ostatni. Po ukończonym strejku wydaliśmy niezwłocznie odezwę o żądaniu wypłaty za dni strejkowe i o niezapłaceniu za ten czas komornego.

Od redakcji.

Prosimy towarzyszy, aby nadsyłali korespondencje pisane c z y t e l n i e, piórem a nie ołówkiem i be[z] skracania wyrazów. Zwracamy uwagę na to, że pr[o]wincja nie dostarcza nam dostatecznych wiadomości [o] wiecach i zebraniach organizacyjnych.